Rok I. Lwów, piątek 8. marca 1907. Nr. 44.

1 cent

# GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:
WE LWOWIE: miesięcznie . . . . 50 hal. numer pojedynczy 2 „
NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K numer pojedynczy . . 4 h

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya i Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Nr. tel. 977. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

## Pokłosie sejmowe.

Sejm po dłuższej i gorącej chwilami dyskusyi załatwił już wszystkie wnioski komisyi gospodarstwa krajowego z przedłożenia Wydziału krajowego o melioracyach.

Uchwalono: przyjąć sprawozdanie Wydziału krajowego do wiadomości; przyznać na popieranie robót melioracyjnych zasiłek w kwocie 300.000 koron; przyznać zasiłek na doświadczalnią z kulturą torfowisk kwotę 8.500 koron; przyjąć ustawą przedłożoną co do regulacyi Bugu i Białej z dopływami Błożewki i Krzemionki, tudzież obwałowania Wisły i Wisłoki, w końcu przyznano odpowiedni zasiłek na regulacyę Pełtwi, Bugu, Białej i Krzemionki.

Dalej zastanawiał się Sejm krajowy nad sprawą budowy domu dla obłąkanych w zachodniej Galicyi. Po dłuższej i bardzo wyczerpującej dyskusyi uznano tę sprawę jeszcze jako niedojrzałą do powzięcia uchwały i odesłano całe przedłożenie napowrót do komisyi sanitarnej z poleceniem przedłożenia konkretnych wniosków.

Uchwalono następnie niektóre zmiany w postanowieniach ustawy gminnej, a mianowicie w kierunku rozszerzenia kompetencyi Rad gminnych do stanowienia o sposobie użytkowania dobra gminnego.

Z wniosków, jakie wpłynęły w ostatnim czasie do laski marszałkowskiej — wybija się na pierwszy plan wniosek p. dr. Głąbińskiego w sprawie zmiany statutu krajowego i ordynacyi sejmowej wyborczej.

Wniosek ten proponuje do Sejmu 115 posłów, którzyby wejść mieli z powszechnego prawa głosowania i 46 posłów z grupy dopełniającej.

Tych ostatnich wybieraćby mieli mężczyźni i kobiety.

W tej grupie byłby każdy uprawniony, do głosowania, kto ma studya uniwersyteckie i płaci 100 K rocznego podatku, lub też kto płaci 200 K podatku.

Wniosek pozostawia dotychczasowe miejsca 12 wirylistom.

Z powszechnego prawa głosowania Lwów miałby wybierać 7 posłów, zaś z grupy dopełniającej 5 — Kraków zaś z tego samego tytułu 5 i 3 posłów.

Do wniosku tego — tak odmiennego od wszystkich, w tej sprawie omawianych i wniesionych, a tak szeroko pomyślanego i opartego na istotnych potrzebach naszego społeczeństwa, powrócimy jeszcze w stosownej chwili.

## U nas i na świecie.

Socyaliści, narodowcy ruscy, staroruski komitet wyborczy t. zw. „ruskaja rada“ i ludowcy

*postawili już swoich kandydatów*

na okręgi, które im się wydają możliwe do zdobycia.

Naturalnie, że w ślad za tem rozwinęli też szaloną agitację na rzecz tych kandydatur. Cały legion osobistości, nikomu nieznanych dotąd, obładowanych pismami, broszurami i wogóle drukowaną bibułą, ruszył już w świat obrabiać wyborców i obiecywać im: to raj socyalistyczny, to ukrainę hajdamacka, to blask złotej korony batiuszki, lub wolną ojczyznę pomysłu p. Stapińskiego. Wszyscy zaś razem ponieśli ze sobą w zanadrzu jeden wspólny argument, który ma zjednać przyjaciół ich kandydatom a jest nim

*nienawiść wszystkiego, co prawdziwie polskie.*

Na tym gruncie schodzą się wszyscy agitatorzy i podają sobie ręce do zgodnej pracy. W tej nienawiści jest zbieżność wspólnych ich usiłowań, pozatem drogi ich rozchodzą się; każdy pracuje odrębnie dla swojego poleconego kandydata.

Jaki z tej pracy i podjętych usiłowań będzie pożytek, trudno dzisiaj przewidzieć; to jednak jest w całej robocie charakterystycznym, że Rusini, gdzie potrzeba, obowiązali się popierać socyalistów, ludowców, bądź nawet syonistów, z czystej tylko nienawiści ku Polakom, nie zdołali sobie jednak nigdzie zapewnić pomocy tych partyi, gdzie szanse ich zwycięstwa w walce z Polakami są niepewne.

### Ruki w wierch!

(Spotkanie szpiclów z bojowcami).



*Socyały i ludowcy*

przyrzekli bowiem oddać głosy swe na ich kandydata tylko tam, gdzie mają prawie i tak pewność wygranej.

Takie są zwykle cierpkie owoce ślepej nienawiści.

*W parlamencie niemieckim,*

złożyli polscy posłowie 21 wniosków prawno-politycznych-ekonomicznych.

Za pomocą tych wniosków domaga się Koło polskie od kanclerza rzeszy przedłożenia parlamentowi niemieckiemu szeregu projektów zmiany istniejących przepisów, a mianowicie: że nauka religii ma być udzielaną tylko w języku ojczystym; że przy nabywaniu lub sprzedawaniu zieminie powinny oddziaływać względy polityczne; że sędziowie w dzielnicach polskich powinni władać językiem polskim; że wolno się zgromadzać i zakładać stowarzyszenia, bez ograniczenia istniejącego prawa, że odbiera się władzom pruskim prawa wpływania na wybory.

Inne wnioski żądają: większej swobody dla nakładców, redaktorów wydawców i właścicieli drukarń; uniemożliwienie wydalań obcokrajowców; prawa koalicyjnego dla robotników rolnych; zakazu wyszynku wódek w niedzielę i święta; utworzenia Izb robotniczych; wreszcie zaprowadzenia 8-godzinnego dnia pracy dla robotników fabrycznych, hutników i górników.

*Koło Polskie*

w Dumie rosyjskiej odbyło także pierwsze posiedzenie, na którem uchwalono

*solidarność*

we wszystkich sprawach poruszanych w Dumie.

Do solidarności tej zobowiązali się wszyscy posłowie polscy z Królestwa, Litwy i Rusi.

Po zamknięciu pierwszego posiedzenia Dumy

*urządzono manifestacyę,*

przyczem żandarmerya zrobiła użytek z broni.

*Kilka osób jest rannych.*

Tłum niósł czerwone sztandary i śpiewał marsyliankę, tudzież rewolucyjny marsz żałobny.

Po zatem przebieg pierwszego posiedzenia Dumy był spokojny i, wnosząc z tego, wiele dzienników uważa obecną Dumę za zdolną do pracy.

Następne posiedzenie Dumy odbędzie się dzisiaj.

*W Anglii*

wzmaga się ruch agitacyjny przeciw zbrojeniom. W izbie gmin, podczas dyskusyi nad budżetem marynarki, padły tak charakterystyczne słowa z ust ministra marynarki — o czem wczoraj nasz telegram już doniósł — że, spodziewać się należy, nie przebrzmią one bez wrażenia i kto wie, czy nie będą może początkiem nowej ery, dążącej jeżeli nie do zniesienia, to przynajmniej ulżenia opodatkowanej ludności na rzecz militaryzmu.

A że zaś słowa ministra angielskiego są głębszego znaczenia, niż wszystkie uchwały razem wzięte z konferencyi pokojowej w Hadze, o tem nie ma, zdaje się, dwóch zdań.

## Z powodu wyrzucenia Rusinów

pisze bardzo rozsądnie wczorajsza *Nowa Reforma* co następuje:

Jeżeli raz przyjmiemy za zasadę, że przyznając Rusinom prawo do żądania ruskiego uniwersytetu, potępiamy dobijanie się gwałtem do uzyskania tego prawa, to z tej samej racyi, uznając za zupełnie uzasadnione żądanie Polaków co do strzeżenia i zachowania polskiego charakteru uniwersytetu lwowskiego, potępić także musimy używanie gwałtu z ich strony do spełnienia tego celu. A bądź co bądź użyła młodzież polska gwałtu wobec ruskich studentów, jakkolwiek rozmiary jego były mniejsze i nie mogą iść w porównanie z ruskim napadem na uniwersytet. Nadto uczyniła młodzież polska to, co widocznie w intencyach polskich jej profesorów nie leżało, skoro nawet śledztwa dyscyplinarnego ruskim akademikom nie wytoczyli.

Mamy tedy odczucie, że popełniono tutaj znowu błąd, który rozkłada się na młodzież polską i na senat. A nam w tej sprawie błędów robić nie wolno, nam nawet nie wolno wytwarzać materyału, z któregoby wrogowie polskiego imienia skonstruować mogli przeciw nam zarzut nietolerancyi, lub co gorsza, gnębienia Rusinów.

Za takie błędy możemy drogo zapłacić. Oczywistą bowiem jest dzisiaj rzeczą, że Niemcy austryaccy wraz ze swoją prasą wyzyskują bardzo chciwie sytuacyę, aby pozyskać dla siebie Rusinów i opinię ruską, i ukuć z tego niesłychanie dla siebie pożądaną broń polityczną przeciw Polakom wogóle, a przeciw delegacyi polskiej w przyszłym parlamencie austryackim, w szczególności.

Ostrzegamy więc, dopóki czas, przed lekkomyślnem dostarczaniem przeciwnikom naszym broni, która przeciw nam zwrócić się może.

ST. BRANDOWSKI.

## Pan Damazy u ministra.

Szkic obyczajowy.

(Ciąg dalszy).

Podobnież i Maćkowi nieźle się działo, choć sobie pod stołem porządnego guza nabił. I jemu „surdutnicy“ nadskakiwali, kufel za kuflem przynosząc. Do tego sobie

---

ST. POŻAROWSKI. 44

## HANDLARZE DUSZ

Galicyjska powieść kryminalna.

I.

HANDEL O KREW.

Wśród cicho prowadzonej rozmowy przesiedzieli nasi przyjaciele do wieczora. Przez ten czas niejednokrotnie jeszcze aparat telefoniczny odzywał się cichem trzeszczeniem, a wtedy Cezary biegł do niego i słuchał skwapliwie, co i kto mówi przez telefon. Ale były to obojętne im całkiem rozmowy gości hotelowych lub hotelowej służby z miastem.

Obiad zjedli u siebie w pokoju, a gdy się trochę poczęło zmierzchać, rzekł Cezary:

— Wyjdźcież teraz przez hotel i tam zaczekajcie na mnie. Ja zaraz przyjdę za wami, tylko odłączę znów i schowam aparat telefoniczny.

Baszłoń i Kostek opuścili pokój natychmiast, ale upłynęło małe półgodziny, nim Cezary zeszedł z góry.

Wstąpił po drodze do loży portyera, a oddając mu klucz do numeru, rzekł:

— Proszę, aby do naszego pokoju nikt nie wchodził, bo tam są porozkładane nasze rzeczy i papiery. Nawet łóżka mają być pościelone wtedy dopiero, gdy wrócimy z teatru.

— Do usług jaśnie pana.

W loży portyera nie siedział Gorgo, tylko inny ze służby hotelowej.

— Czemu pan zabronił wchodzić do naszego pokoju? — spytał Kostek, gdy się już o kilkanaście kroków oddalili od hotelu.

— Zależy mi na tem, aby w pokoju naszym nic więcej nie robiono po nad to, co, jak oni mówili przez telefon, do naszego unieszkodliwienia jest potrzebnem. W ten sposób będziemy widzieli i wiedzieli, w jaki sposób oni nam zgubę gotują.

— Będziemy wiedzieli? A jak pan to pozna?

— Zrobiłem coś, co zdradzi ich zamiary, jak tylko wrócimy do hotelu.

Kostek wytrzeszczył ze zdumienia oczy, ale Cezary niechciał mu dać żadnych więcej objaśnień.

Wieczór cały spędzili na oglądaniu miasta, byli w teatrze, a potem w ogrodowej restauracyi zjedli wieczerzę. Przez cały czas — widzieli to doskonale — byli ustawicznie szpiegowani przez jakieś indywidua.

— Czego oni od nas chcą? — pytał Kostek Cezarego.

— To rzecz bardzo prosta. Chcą wiedzieć, czy my niemamy w Rio żadnych znajomości, czy nikt się nami nieinteresuje, aby stąd wywnioskować i zapewnić się, że gdy znikniemy, nikt się o nas nie będzie pytał, nikt troszczył o to, gdzieśmy się podzieli.

— Przecież mogą się domyślać, że w Europie zostawiliśmy rodziny, które czyniłyby za nami poszukiwania, gdyby ślad po nas przepadł.

— Ach, Europy oni się nie boją! — rzekł ironicznie Cezary. — Co ty myślisz, jak długo by to trwało, nim nasi krewni zaniepokoiliby się o nas i poczęli robić za nami poszukiwania. Najpierw pisaliby listy w nieskończoność, nieotrzymawszy odpowiedzi dopiero zwróciliby się do konsulatu austryackiego w Rio o wyjaśnienie, co się z nami dzieje, konsulat szukałby nas przy pomocy władz bazylijskich po całym kraju, a może nawet po całej Ameryce, doniósł by nareszcie, żeśmy zniknęli, a potem na żądanie naszych rodzin mogłoby się rozpocząć dochodzenie, co się z nami stało. Na tę całą procedurę byłby potrzebny rok albo i dwa lata, a do tego czasu dawno zgnilibyśmy w ziemi, albo zjadły by nas ryby w morzu. Więc nie dziw się, że tak pilnie na nas uważają. Gdybyśmy naprzykład poszli teraz do konsulatu i tam dłużej zabawili, to nasi wrogowie byliby tem strasznie skonfundowani, w obawie, że po naszem zniknięciu mógłby konsulat natychmiast czynić za nami poszkiwania.

Było już dobrze po północy, gdy Cezary ze swymi towarzyszami wrócił do hotelu.

— Czy nikt nie chodził do naszego pokoju? — spytał portyera, odbierając klucz od niego.

— Stósownie do rozkazu jaśnie pana nikogo nie wpuszczałem — rzekł portyer.

Gdy weszli na górę i otworzyli drzwi do swego pokoju, Cezary kazał swym obu towarzyszom, aby stanęli w progu i nieruszali się z miejsca, sam zaś wyjął z kieszeni latarkę elektryczną i zapaliwszy ją, ukląkł na podłodze i począł na niej uważnie czegoś szukać.

Podłoga cała wysypaną była przez sitko bardzo delikatną i cieniuchną warstwą popiołu. Cezary szukał w tym popiele śladów nóg ludzkich. I natychmiast odkrył odciski podeszew męskiego obuwia.

— Patrzcie — rzekł do Kostka i Basztonia — wchodziła do numeru jedna osoba podczas naszej nieobecności, a ślady jej prowadzą do tego kąta, gdzie biurko stoi.

(C. d. n.)

zażądał małe bułeczki, których pełen talerz na stole był. Wprawdzie oberkelner i Maćkowi jadłospis odczytywać począł, co Maćka tak rozśmieszyło, że za każdą potrawą trząsł się ze śmiechu i wołał:

— O rety! rety! jaki on głupi!

Pili tedy i jedli, więcej jednak pijąc jak jedząc, a tak burgunder, jak i silne piwo monachijskie niezadługo w swych żywych skutkach objawiać się poczęły. Maciek opuścił głowę i rozmarzonej fantazyi do Krakowa pod wieże Maryackie przenieść się kazał. Pan Damazy natomiast rezonował coraz to głośniej o fundamentalnej sprawiedliwości, o pagacie z Langiewiczówką i o dysce z konterką. A chcąc się już raz stanowczo dowiedzieć, czy minister w konterkę grać umie, począł wskazującemi palcami młynka w powietrzu kręcić i końce palców do siebie zbijać; gdy jednak ani za dziesiątą razą palce mu się zderzyć nie chciały, zawołał zgorszony:

— To za cóż jego właściwie ministrem zrobili?

Ale potem uspokoił się nieco, kalkulując sobie, że jeżeli minister sam co do konterki nie jest fachowym, to bezwątpienia rzeczoznawców do tej sprawy powoła, a ci będą mu przecież słuszność przyznać musieli, chyba, że jużby sprawiedliwość po tej bożej ziemi chodzić przestała.

Taki to był stan pana Damazego i Maćka. Tylko jedyny Gacek pod drzwiami cicho sobie siedział, a butelkę wina, którą mu kelner przyniósł, z taką odrazą na bok usunął, jak gdyby go trucizną częstowano. Domyślano się tedy, że według dworskich przepisów przynajmniej jeden z królewskiego orszaku trzeźwym pozostać musi, a ktoś z gości zauważył nawet, że eunochom szacha perskiego wcale wina pijać nie wolno. Czem ten zakaz motywował, tego już powtarzać nie mogę.

Ale też i dalszych przygód pana Damazego opisywać nie będę, bo bohaterowi mojemu sławy i blasku dodając, siebie samego w oczach Szanownych, lecz podejrzliwych Czytelników na łgarza i blagiera wystawiam. Trzymając się zaś zasady: *prima charitas ab ego*, w krótkości tylko nadmienię, że pan Damazy jeszcze ze Szwajnogą „Wien bei Nacht“ oglądał. Kawiarnia Liry i Eldorado z jej mieszkankami tak się mu podobały, że dopiero na drugi dzień do domu przyszedł i coś miał na sumieniu, bo nikomu, ani nawet Maćkowi, w oczy śmiało patrzeć się nie mógł. I byłby może pan Damazy nie prędko do Capanowa wrócił, gdyby nie ta okoliczność, że arenda, umieszczona w jego pugilaresie, już się ku schyłkowi miała. Poleciwszy zatem Szwajnodze, aby mu doniósł, kiedy Gacka, jego protegowanego na posadę do ministerstwa powołają, sam do Galicyi powracał, utrzymując, że wiele i ważnych zajęć w Capanowie go czeka, a i ślubów dopełnić musi, jakie wobec Maćka za szczęśliwe zakończenie awantury w Krakowie uczynił.

Po kilku dniach w samej rzeczy widzimy pana Damazego w dworze capanowskim, jak po trudach swej dalekiej podróży odpoczywał, to i owo sobie z życia wiedeńskiego przypominając. Z nawału wrzekomych zajęć nic jeszcze nie załatwił, z wyjątkiem, że Maćkowi ślubów dotrzymał, a dotrzymał ich tak sumiennie i z taką subtelnością, że Maciek przez cały tydzień wieży Maryackiej, surdutnikom i półkoskom na brzuchu wymyślał.

Stósownie do rady, otrzymanej od urzędnika, zapłacił pan Damazy podatek, ale płacił z tak tajemniczym i dwuznacznym uśmiechem, że to nawet samego poborcę intrygowało, nie mówiąc już o licznych znajomych, którym pan Damazy szeptał w sekrecie na ucho:

— Mówiłem z ministrem; zobaczycie, jaka się tu szopka niezadługo zrobi.

Chodził tedy pan Damazy po Capanowie i owej szopki wyczekiwał, a od czasu do czasu w rachunki zaglądał, jakie á conto tej szopki we Wiedniu porobił. Bo trzeba Wam, Szanowni Czytelnicy, wiedzieć, że pan Damazy co do prowadzenia rachunków wielkim był pedantem i każdy, choćby najdrobniejszy wydatek, w ewidencyi trzymał. Na dowód przytoczę tylko, że gdy w sprawie podatkowej tramwajem po Krakowie jeździł, a cent mu upadł i do szczeliny w tramwaju wleciał, to pan Damazy, wróciwszy do Capanowa, zapisał w swej książce:

12/3. W krakowskiej dziurze tramwajowej przepadł mi: — złr. 01 ct.

Otóż w tej samej książeczce, po rubryce, że w kawiarni Liry na początstunek i delicye dla siebie i dla „kompanii“ 7 reńskich 42 centy zapłacił, był jeszcze jeden wydatek 20 reńskich zapisany, ale nie było tam powiedziane, na co te 20 reńskich było wydanych, a tylko ekonomowi rubryka ta dziwną się wydawała; sam pan Damazy, wziąwszy książkę do ręki, godzinami całemi rozmyślał, jakby tę lukę wypełnić, ale zdaje się, że prawdy powiedzieć nie chciał, a zanadto był znowu uczciwym, by cygaństwo jakie zapisać.

Ale raz po podwórzu chodząc i o tej samej materyi rozmyślając, zerwał się nagle do domu pobiegł i przed tę cyfrę 20-stu reńskich wyraz „Reptilia“ jednym zamachem napisał. Następnie zatarł ręce i z widocznem ukontentowaniem mówił do siebie:

— Ano, niech zgadną, co to jest! niech zgadną!

Zdaje się, że pan Damazy był bardzo dumnym ze swego pomysłu, bo często do książki potem zaglądał i z lubością w ten tajemniczy wyraz się wpatrywał. Twarz jego pokrywała się wtedy nieokreślonem uczuciem rozkoszy i słodyczy, i podobnym on był do starego weterana, który o minionych tryumfach i poczynionych niegdyś zdobyczach w duchu sobie wspomina. A zamykając książkę, mówił pan Damazy:

— Niechże się domyślą! dziesięć bu-telek postawię, jak kto zgadnie, co to znaczy?

A potem dodawał:

— Kapitalny pomysł z tem reptilia! Ej, mnie to trzeba było ministrem zostać, bo, panie, finezyą mam, a i w konterkę grać umiem!

Gdy proboszcz do pana Damazego przyjechał i o Wiedeń się pytał, czy drożej tam jak w Capanowie, to pan Damazy skwapliwie książkę z biórka wyciągał i mówił:

— Porachuj proboszcz i porównaj jedno z drugiem, wielkiej też różnicy niema, ino reptilia tam więcej kosztują niż u nas.

— Cóż to za reptilia? — pyta proboszcz ciekawie.

— Ech, proboszczu, to nie Wam o tem gadać, to nie dla poświęcanej sukienki.

A im więcej proboszcz nalegał, tem bardziej się pan Damazy zacinał, aby tajemnicy przed sobą samym dochować. W duchu tylko dodawał:

— I tak na Wielkanoc przy spowiedzi świętej wszystko mu wyznać muszę; będzie jeszcze na czas wiedział, — niech ta poczeka!

W ten sposób upłynęło kilka tygodni, a w tym czasie Fortuna kapryśnica raz łaskawem okiem na pana Damazego spoglądała, to znowu jakoś niechętną mu była.

(C. d. n.)

## Handel żywym towarem.



## Fiskus austryacki a Monte Carlo.

Pewien adwokat wiedeński, wezwany w roku 1904-tym przez władzę skarbową w Wiedniu do dania niektórych wyjaśnień co do zeznanej przez niego fasyi podatkowej, zeznał dobrowolnie, że w roku 1902 był w Monte Carlo i wygrał tam w ruletę i *Trente et quarante* około 37.000 franków. Zarazem jednak dodał, że tej wygranej sumy nie uważał za dochód i nie wstawił

jej przeto do fasyi, bo w latach 1900 i 1901 przegrał o wiele więcej w totalizatora, zatem owe przegrane sumy skompensonował z wygraną w Monte Carlo, a do opodatkowania podał jedynie dochód, jaki miał z adwokatury, wynoszący 5000 koron. Skutkiem tego zeznania władza podatkowa sprostowała owemu adwokatowi wymiar podatku za rok 1903, i do zeznanego przezeń dochodu 5000 koron doliczyła sumę wygraną w Monte Carlo 35.000 koron i kazała mu zapłacić podatek osobisto dochodowy od dochodu 40.000 koron. Komisya apelacyjna zatwierdziła ten sprostowany wymiar, wobec czego adwokat odwołał się do Trybunału administracyjnego.

Na odbytej tymi dniami przed tym Trybunałem rozprawie, dowiódł on, że tylko wygrane na losy i na loteryi mogą stanowić przedmiot opodatkowania, nie wolno zaś opodatkowywać sum, które ktoś wygrał, wdając się w grę jakąś dla przyjemności, a nie w celach spekulacyjnych. Po dwugodzinnej naradzie wydał Trybunał administracyjny wyrok, którym zniósł ów wymiar podatkowy, ale nie dlatego jakoby on był niesprawiedliwy, tylko z tego powodu, że postępowanie władzy skarbowej przy tym wymiarze było błędnem.

Obowiązkiem jej było bowiem pouczyć kontrybuenta, że zeznania swe co do sum przegranych w totalizatora, powinien on poprzeć stosownymi dowodami, a nie bez żadnego pouczenia w tym względzie zadekretować, że zeznania, odnoszące się do sum przegranych, nie zasługują na wiarę. Co się zaś tyczy owej sumy wygranej w Monte Carlo podniósł Trybunał w motywach swego wyroku, że w zasadzie tego rodzaju wygrane podlegają podatkowi osobisto-dochodowemu.

## Ile milionów ma car?

Przed kilku tygodniami ukazał się w Rosyi mały popularny kalendarz, który jednak został natychmiast skonfiskowany. Gorliwość władz usprawiedliwioną była tem, że kalendarzyk ten zawierał szczegółowe obliczenie majątków cara i rodziny carskiej.

Jeden z korespondentów angielskich wydobył jednak gdzieś jeden egzemplarz i ogłasza te obliczenia w *Evning Standard*.

Dochody cara płyną z trzech źródeł: z kasy państwowej, z carskich domen (dawnych dóbr kościelnych) i z tak zwanych posiadłości gabinetowych. Kasa państwowa płaci carowi jako swemu władcy; carskie domeny, które są własnością całego domu Romanów t. j. obecnie 61 ludzi, zostają jednak pod wyłączną administracyą cara; zaś t. z. posiadłości gabinetowe stanowią prywatną własność carską, jako władzcy; i oprócz tego ma on jeszcze czysto prywatne majątki, które tu nie są wliczone.

Z kasy państwowej otrzymuje car 30 milionów koron rocznie. Sumą tą pokrywa się koszta utrzymania dworu carskiego. Carowa i carowa matka otrzymują „na szpilki“ rocznie 4,000.000 K. Każde dziecko cara dostaje od chwili urodzenia, aż do 21-go roku życia po 80.000 K. Następca tronu otrzymuje rocznie 2 miliony koron.

Głównym źródłem dochodu są jednak domeny carskie. Powstały one ze skonfiskowanych majątków kościelnych. Obejmują one 21,328.000 włók ziemi, czyli przestrzeń tak wielką jak cała Irlandya. Dwie trzecie tego obszaru pokryte są lasem dającym świetne dochody. Tak np. drzewo archangielskie ma światową sławę, inna posiadłość w Wołogdzie przerabia rocznie 200.000 wielkich drzew. Pozostała trzecia część domen jest doskonale uprawna. Najlepsze winnice w Rosyi stanowią także carską własność. Sprzedają one rocznie wina za 3 miliony koron. W Samarze jest fabryka cukru carska, która daje rocznie 1500 ton cukru. Na posiadłościach tych jest około 100 kopalń przeróżnych, 1500 młynów, 1000 gospodarstw rybnych i około 850 przedsiębiorstw przemysłowych. Część posiadłości jest wydzierżawiona. A ta część sama stanowi 25.000 poszczególnych dóbr. Czysty dochód z domen wynosi 40,000.000 koron rocznie.

W przeciągu 100 lat, w czasie których skonfiskowane dobra kościelne przeszły na własność Romanowów dały im one około 5000,000.000 czystego dochodu.

Największe jednak dochody dają carowi — już wyłącznie do jego użytku — posiadłości t. z., gabinetowe. Obszar ich wynosi około 150 milionów włok t. j. prawie tyle co cała Francya. Posiadłości te leżą przeważnie w Syberyi i na ich terenie znajdują się najlepsze i najbogatsze kopalnie złota, srebra i platyny. Dochód z tych dóbr nie da się nawet w przybliżeniu obliczyć, wynosi jednak całe dziesiątki milionów rocznie.

Wobec tych liczb zupełnie usprawiedliwionem jest stanowisko Dumy i chłopów rosyjskich domagających się konfiskaty tych dóbr i podziału ich między lud.

## Lwów się topi!

„Niema dość ludzi w mieście chętnych do pracy, trzeba ich sprowadzić“, w ten sposób odpowiadał urząd miejski na wszelkie interpelacye, kiedy szło o czyszczenie miasta ze śniegu. Sprowadzono wreszcie całą masę ludzi, robota niby szła szybkim tempem, a jednak zaledwie kilka dni mamy słonecznych, a Lwów już tonie. Błota na ulicach tyle, że przejść nie można. Na niektórych leżą formalne wały usypane ze śniegu, jakby okopy obronnej twierdzy. Słońce patrzy na nie z politowaniem, a chcąc ratować dobre imię magistratu, topi je gwałtownie. W potokach wody zaś toną mieszkańcy Lwowa.

Gdzie wina tych stosunków? Czy Lwów nie może być miastem czystem, czy koniecznie już każdy obcy przybysz musi zapoznać się z historycznem błotem lwowskiem?

Swojego czasu wskazywaliśmy na to, że nie brak ludzi w mieście chętnych do pracy jest powodem, że trzeba było robotników aż sprowadzać. Winnem tu było to, że za cenę i w warunkach, jakie budownictwo miejskie daje robotnikom, nikt pracować nie chce. Za 10 godzin pracy należy się przecież robotnikom trochę więcej niż 60 lub 70 ct. Rada miejska, względnie sławna sekcya III. zajmująca się porządkami w mieście, platonicznie przytakuje zawsze, ilekroć jest mowa o polepszeniu płac robotników miejskich. Lecz ostatecznie wszystko kończy się tylko na obietnicach. Robotników niema — a w następstwie tego Lwów pływa w błocie.

Więcej jednak jeszcze winy ponosi kierownictwo bezpośrednie, t. z. urząd budownictwa miejskiego. Sposób czyszczenia miasta stosowany przez tych panów jest typowym przykładem brania się do rzeczy, o której się niema pojęcia. — Wysyła się n. p. partyę ludzi 8—10, z poleceniem, aby czyścili jakąś ulicę; po kilku dniach jednak przerzuca się ich nagle na drugi koniec miasta, a robota pozostaje niedokończoną. Następnie w pracy tej niema najmniejszego planu. Oczyszcza się ul. Halicką, a wszystkie boczne pozostawia się pełne błota i topniejącego śniegu. Typowym przykładem, jak się miasto czyści, może być ul. Boimów. Przecież położona w samem śródmieściu, a jednak jest prawdziwem śmietniskiem, i prędzej by ją nazwać można ul. Wybojów. W ten sposób owa „czyszczona“ ulica w przeciągu godziny nieraz zapełnia się błotem, napływającem lub naniesionem z sąsiednich ulic.

Wozów do wywożenia śniegu i błota jest stanowczo za mało, a tak samo i robotników przy nich. Nieraz dwóch robotników nakładaczy musi i po 3 wozy obsługiwać.

Tak samo wózkarze mają wyznaczone za wielkie części do czyszczenia. Dawniej, pracowało ich na takich samych kawałkach dwóch i mieli co robić, obecnie, dzięki sparsystemowi, pracuje jeden i, ma się rozumieć, wydołać pracy nie potrafi.

O tem zaś, aby dopilnować stróżów, aby czyścili chodniki z błota, mowy nie ma. I niewiadomo nawet, kto ma o to dbać. Policyant, zapytany w tej sprawie, odwołuje się na magistrat, magistrat na policyę i t. d. Słowem, Lwów tonie, — a mieszkańcy klną na porządki miejskie, bo nawet kalosze nie mogą ich ratować przed zamoczeniem nóg.

Czas największy zreformować urząd budownictwa miejskiego, bo takie bezhołowie wstyd przynosi miastu.

## KRONIKA.

**Kalendarzyk:**

We czwartek, rzym.-kat. Tomasza, gr.-kat. S. S. Mucz. w E.

W piątek, rzym.-kat. Jana Bożego, gr.-kat. Polykarpa.

**Repertuar teatru miejskiego** (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We czwartek po raz 4-ty „Zygfryd“, opera Ryszarda Wagnera w 3-ech aktach, gościnny występ Aleks. Bandrowskiego.

W piątek po raz 2-gi „Edukacya Bronki“, komedya w 3-ech aktach przez Stefana Krzywoszewskiego.

W sobotę o godzinie wpół do 4-tej po południu dla młodzieży szkolnej „Skąpiec“, komedya w 5-ciu aktach Moliera, z p. Fiszerem w roli tytułowej.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem „Manon“, opera w 4-ech aktach Masseneta, gościnny występ Ireny Bohuss i Augusta Dianni.

W niedzielę o godzinie wpół do 4-tej po południu, po raz 8-my „Zażarty automobilista“, krotochwila w 3-ech aktach K. Kraatza, tłum. M. Sachorowski.

W niedzielę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem „Orfeusz w piekle“, opera komiczna w 4-ech aktach Jakóba Offenbacha.

W poniedziałek po raz 2-gi „Upiory“, dramat w 3-ech aktach Henr. Ibsena.

We wtorek po raz 1-szy „Scherlock Holmes“, sensacyjna komedya policyjna w 4-ech aktach podług Conana Doyle i Ferdynanda Bonna, tłumaczył M. Sachorowski.

We środę po raz 2-gi „Scherlock Holmes“, sensacyjna komedya policyjna w 4-ech aktach podług Conana Doyle i Ferd. Bonna, tłumaczył M. Sachorowski.

**Coloseum Hermanów:**

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). — Nowy świetny program.

**Kto będzie sądził hajdamaków?**

Izba radna sądu krajowego karnego, zebrana dnia 5-go marca na posiedzeniu, na którem rozpatrywano sprawę karną Pawła Kratta i towarzyszy o napad na uniwersytet, postanowiła z własnej inicyatywy przedłożyć wniosek o wyjednanie w tej sprawie karnej delegacyi innego, poza obrębem Galicyi i Bukowiny, sądu, i wniosek ten bardzo obszernie umotywowano.

Ponieważ i Bukowina od sądzenia tej sprawy jest wyłączoną, więc najprawdopodobniej będzie się musiał zająć nią sąd wiedeński.

**Z policyi.**

Karol Szczepański, notowany złodziej, zakradł się wczoraj do mieszkania Elżbiety Maślej na Starym Rynku l. 1. gdzie przygotował rzeczy wartości 200 koron w tłumoku do wyniesienia. Spłoszony przez Maślejową począł uciekać, jednako-

woż na schodach schwytał go gospodarz domu i oddał go pod opiekę policyanta.

W Rohatynie schwytała żandarmerya Jewkę Kasprowicz, która skradła 400 koron na szkodę Katza zamieszkałego we Lwowie.

Na szkodę Jakóba Romsa, kupca zamieszkałego przy ul. Błonnej l. 52, niewyśledzony złodziej, po wyrwaniu żelaznej okiennicy i rozbiciu szyby, skradł 14 kg. cukru, 1 kg. kawy, 1 kg. masła, herbatę, jaja, ciasteczka i inne wiktuały wartości ogółem 35 koron 92 hal.

Zarobnik Karol Lisowski zgubił czarny pugilares z kwotą 54 koron.

Kapral policyjny złapał błąkającego się białego koguta na Kopytkowem. Czyja własność?

Zamknięto do aresztu niejakiego Mucyna Michała, który prowadząc wczoraj do rzeźni buhaja, okładał go biczem, a ponadto dźgał go nożem w głowę.

P. Rózia Sieber, żona subjekta, zgubiła wczoraj książeczkę Kasy oszczędności, opiewającą na 47 koron 74 hal.

**Handel żywym towarem.**

25-go z. m. w Hureczku obok Przemyśla bawił handlarz żywym towarem. Wiózł ze sobą 15 dziewcząt, zwabionych obietnicą dobrego obowiązku, a przeznaczonych do zagranicznych domów rozpusty. Rycina nasza przedstawia chwilę, kiedy handlarz zaprowadził nieszczęśliwe ofiary do karczmy w Hureczku i częstował je przekąską. Biedne stworzenia, nie wiedząc, co je czeka, śmiały się i rozmawiały wesoło.

**Ruskie latorośle.**

Do ogłoszonego wczoraj przez Szanowną Redakcyę artykułu „Z życia hajdamaków" pozwolę sobie dodać co następuje:

Kto ma sposobność przechodzić placem Benedyktyńskim, w czasie, gdy uczenice spieszą do szkoły klasztornej, zobaczyć może dziwne widowisko, jakie bezwarunkowo tolerowane być nie może. Na wszystkich rogach stoją gromady ruskiej młodzieży w mundurkach gimnazyalnych tamując przejście uczennicom tak, że te biedne po błocie środkiem ulicy kroczyć muszą, a prócz tego zaczepiane bywają w sposób grubiański i słowami, jakie tylko na pastwisku lub w stajni, gdzie owi młodzieniaszkowie otrzymali pierwsze swe wychowanie usłyszeć można.

Zwracamy na to uwagę Dyrekcyi policyi gdyż apel nasz do wychowanków tej młodzieży (jesteśmy o tem przekonani) pozostałby bez skutku.

**Związek teatrów i chórów włościańskich.**

Onegdaj odbyło się w biurze zarządu głównego towarzystwa kółek rolniczych zebranie grona osób, interesujących się sprawą teatrów ludowych. Zebraniu przewodniczył prezes tow. kółek rolniczych pan Cielecki. Jako inicyator zebrania pierwszy zabrał głos dr. Z. Gargas i uzasadniał potrzebę zawiązania towarzystwa dla teatrów i chórów włościańskich. Projekt takiego tow. przedstawił p. Michał Róg i przedłożył opracowany przez siebie statut. Towarzystwo miałoby nazwę: „Związek teatrów i chórów włościańskich". Zebrani po dyskusyi nad projektem, wybrali ściślejszy komitet, który zajmie się utworzeniem Związku i zwoła jeszcze ogólniejsze zebranie wszystkich, interesujących się omawianemi sprawami i temu zebraniu przedstawi projekt i statut.

Bardzo to jest wszystko ładne i w przyszłości może się nawet okazać bardzo pożyteczne, ale czy nasz chłopek naprawdę niema i niezna bardziej „palącej potrzeby" jak teatry i chóry włościańskie?

**Niewesoły horoskop.**

Do jakiego roznamiętnienia prowadzą borby z Rusinami, dowodzi tego następujące, aż zbyt charakterystyczne zajście:

Oto odbywała przedwczoraj wiec postępowa młodzież i miała zamiar po wiecu napaść na uniwersytet. Wieść o tem doszła między innemi do „Koła literacko-artystycznego", gdzie odbywało się zebranie, w którem uczestniczyło dwadzieścia kilka osób, ludzi zajmujących w społeczeństwie bardzo wybitne stanowisko. — Na pierwszą wiadomość zerwali się wszyscy i biegiem ruszyli na uniwersytet, spiesząc na jego obronę. Stojąca na straży młodzież akademicka powitała to poważne grono, wśród którego znajdował się ulubiony przez młodzież prof. Balasits, owacyjnie. Przez przeszło godzinę wytrwali wśród mrozu poważni ci panowie wraz z młodzieżą, dopóki postępowcy, dowiedziawszy się, że uniwersytet jest broniony, nie zaniechali swego zamiaru i nie rozeszli się.

**Ruki w wierzch!**

Donosiliśmy niedawno o panujących stosunkach w Łodzi, gdzie agenci policyjni spotkawszy się na ulicy z bojowcami P. P. S., mierzą nawzajem do siebie z browningów, ale ostatecznie do strzelaniny brak im animuszu i wolą w zgodzie rozejść się w dwie przeciwne strony. Scenę taką przedstawia właśnie nasza rycina.

**Jak „Diło" łże?**

*Diło* donosi, że p. Namiestnik, dowiedziawszy się, iż są podobno pokaleczeni teologowie ruscy przez studentów podczas poniedziałkowych awantur na uniwersytecie, wysłał natychmiast protomedyka Merunowicza do seminaryum, aby zbadał stan rzeczy i zdał mu o nim raport. Protomedyk przyjechał do seminaryum, obejrzał dwóch studentów i zaraz odjechał. Natomiast dr. Ozarkiewicz zajął się pokaleczonymi teologami i przekonał się, że dwóch ma wstrząśnienie mózgu, siedmiu zgniecenie klatki piersiowej, jeden wykręcenie palców u ręki, a dwóch pokaleczenie palców.

W całym tym opowiadaniu jest jeden fakt tylko prawdziwy, a mianowicie fakt otrzęsienia mózgu. Ale i ten o tyle sprostować należy, że nie teologom ruskim akademicy polscy mózg otrzęśli, tylko redaktorom *Diła* od bezsilnej wściekłości mózg się obruszył i od tego czasu szwankują na zdrowym rozumie,

**Ciekawa historya.**

Jak donosi nam nasz korespondent wiedeński, ciekawy rekurs rozstrzyga się obecnie w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Oto pewien Lwowianin, pan G., religii mojżeszowej, niespełna trzy lata temu, jak wniósł podanie do władz kompetentnych o przyjęcie go na łono kościoła katolickiego.

Prośbę jego załatwiono korzystnie, a równocześnie wykreślono go z ksiąg metrykalnych żydowskich.

Niedawno jednak zgłosił się ów niedoszły (bo inaczej trudno go nazwać) „neofita" do tych samych władz z prośbą o wpisanie go ponowne do metryk izraelickich, ponieważ porzucił myśl zostania katolikiem i przez te trzy lata wiary katolickiej nie wyznawał wcale (ani też wiary żydowskiej).

Odnośne władze jednak nie zgodziły się na taki „changement" w kwestyach wiary i religi i wpisały go do ksiąg „bezwyznaniowych".

Przeciwko temu wniósł pan G. rekurs, i ciekawą jest rzeczą, jak rozstrzygniętym zostanie? Trudno jednak przypuszczać, by i ministerstwo orzekło inaczej. Wiara, to nie rękawiczki, by ją zmieniać wedle kaprysu. Zresztą, wychodząc z punktu prawniczego, kto wyrzekł się jednej religii, a nie przyjął innej, uważanym jest jako bezwyznaniowy.

**Fatalny dzień**

miała wczoraj kolej państwowa. Oto zginęło wczoraj aż trzech robotników kolejowych wskutek fatalnego wypadku.

I tak: Między Rzeszowem a Łańcutem przejechał wczoraj pociąg ciężarowy robotnika kolejowego Walentego Domaradzkiego, który zginął na miejscu.

Przesuwacz kolejowy Tomasz Dopel, spadł wczoraj na stacyi w Jarosławiu z wozu i został śmiertelnie przejechany.

Poranny pociąg błyskawiczny ze Lwowa, przejechał niedaleko Medyki na torze kolejowym robotnika Wasyla Łopińskiego. Nieszczęśliwy zginął na miejscu.

Jak na jeden dzień — aż za wiele tragedyi i ludzkiego nieszczęścia.

**Prasówka.**

Przed Trybunałem Sądu krajowego odbywała się wczoraj rozprawa prasowa przeciw dr. Reichowi, redaktorowi *Wschodu* i p. Jägermanowi, zarządcy drukarni. Prokuratorya zarzuciła im, iż przeszwarcowali i rozszerzali skonfiskowany we *Wschodzie* artykuł. Pierwszego ukarano na 20, drugiego zaś na 10 koron grzywny.

**Kradzież z miłości.**

Karolina Bujak, okręgowa akuszerka z Janowa kradła gdzie mogła a szczególnie pierścienie. Skradła p. Dobrowolskiemu sygnet i złotą obrączkę, a biednej służącej Sodowej pierścionek z „nowego złota", a tłumaczyła się, że ukradła z ... miłości. Skarano ją na 10 dni aresztu.

**Wzorowy dozorca.**

Pan Jerzy Klein przyjął na polecenie p. Abrahamowicza jako dozorcę Andrzeja Grecha, nie wiedząc, że przyjmuje złodzieja. Grech, sam właściciel realności w Kleparowie, odwdzięczył się swemu pratronowi, który go tak gorąco polecał, w ten sposób, że córkę swego chlebodawcy, p. Zajączkowską, okradł na przeszło 70 koron. Jako lico figurowało podczas rozprawy sądowej sporo rzeczy odebranych wzorowemu dozorcy, jak rosyjski samowar, wiele bielizny i kika bardzo eleganckich ubrań, co do pochodzenia których prowadzi się osobne śledztwo. Grech dostał trzy miesiące ciężkiego więzienia.

**Nożownik przed sądem.**

Dla odmiany stawał też młodzian dwudziestoletni, z zawodu złodziej, gdyż w tak krótkiej wędrówce po świecie siedział już w więzieniu za kradzież przez 6 miesięcy, półtora roku i dwa lata, nie licząc wiele drobnych kar. Oskarżony był o przebicie nożem żołnierza i prostytutki... przez pomyłkę. Działo się to 23-go grudnia 1906 r. w szynkowni Tabaka przy ul. Grodzickich, a bohater ów nosi ładne nazwisko: Stanisław Krasnoid. Schowano go na sześć miesięcy.

**Złodziej detektywem policyjnym.**

W Wiedniu rozegrała się w ostatnich tygodniach komiczna historya, która jednak jednego z jej aktorów kosztować będzie tysiące. Były porucznik Postel — potrafił tak wkraść się w zaufanie jednego z wyższych urzędników, że aż — korzystając ze sposobności i nieobecności gospodarza, — ściągnął wszystkie kosztowności jego żony, zanióśł je odrazu do lombardu i przetopił na gotówkę. Urzędnik spostrzegłwszy kradzież zwrócił się o pomoc do Postla. Ten doradził mu, aby sprawę całą, zamiast oddać do sądu, powierzył prywatnemu urzędowi ajentów policyjnych, aby ci wyszukali sprawcę. Sam podjął się w tej sprawie pośrednictwa. Ma się rozumieć — nic nie zrobił. Aby jednak jakoś rzecz upozorować, wpadł na inny pomysł. Oświadczył urzędnikowi, że sprawca kradzieży się znalazł i że chce oddać kwity zastawnicze na skradzione rzeczy, o ile otrzyma zapewnienie, że nie będzie sądownie ścigany. Urzędnik zgodził się na to. A wtedy Postel zwrócił mu kwity.

Sprawa jednak wkońcu łatwowiernemu przyjacielowi wydała się podejrzaną. Udał się do prawdziwej tym razem — policyi, a ta usłużnego przyjaciela wsadziła do kozy.

**Kto odbywał wiec w technice?**

Onegdajsze zebranie w technice, szumnie ogłoszone jako „wiec młodzieży postępowej technickiej" w istocie było zbieraniną najrozmaitszych żywiołów z techniką i akademikami nic nie mających wspólnego. Byli więc studenci gimnazyalni, byli żydzi w hałatach, słowem było wszystko, tylko nie techniczny. Nie dziwota też, że poklask znajdywały np. takie wyrażenia mowców jak „dać rektorowi w mordę" itp. Żywioły te również forsowały chętnie myśl utwo-

rzenia bojówki. Nastrój wiecu nie licował bynajmniej z powagą, jaką powinny mieć takie zgromadzenia młodzieży akademickiej. Dziwne zwłaszcza, że poklask znalazły wywnętrzania się jednego z mowców, który podał treść posiedzenia senatu, podsłuchaną przez drzwi. Zaiste! szlachetne sposób zdobywania wiadomości. Przypuszczamy, że młodzież — ale rzeczywiście techicy — zaprotestują przeciw takiemu nadużywaniu ich firmy.

**Polityka na ulicy.**

Wczoraj o godz. 8-ej wieczorem napadł na przechodzącego ul. św. Marcina robotnika Piotra Łazowskiego jakiś drab i byłby go dobrze poturbował, gdyby nie nadszedł nieznajomy mężczyzna, który draba uderzył grubą laską wołając: czy ty ruski akademik? Drab przestraszony zbiegł.

**Kradzież złotego kielicha**

w kościele OO. Zmartwychwstańców dotąd nie została wyśledzoną.

OO. Zmartwychwstańcy wyznaczają 200 koron nagrody za wykrycie sprawcy albo za udzielenie wskazówki, w czyjem posiadaniu jest ów kielich.

**Strachy na Lachy.**

Nieocenione w ostatnim czasie *Diło* pisze:

Z uwagi na niewyraźne stanowisko kompetentnych władz, Rusini lwowscy nie czują się osobiście bezpiecznymi przed napaściami bandytów i dlatego zawczasu chwycić się muszą środków samoobrony. Kiedy cały Lwów mówi głośno o tem, że dla Rusinów gotuje się wszechpolska „łaźnia“ to, Rusini dbać muszą, aby ta łaźnia obróciła się na jej organizatorów. Skoro Wszechpolacy będą pewni że mogą zakosztować ruskich kijów, stracą wojenny animusz. Aby wszechpolska hołota z Warszawy nie brykała zanadto po Lwowie, Rusini postarają się o to, aby p. Wasilewski i *tutti quanti* osobiście przekonali się, ile jest we Lwowie silnych robotniczych rąk; chcecie wojny, będziecie ją mieć! Zobaczymy kto zostanie panem sytuacyi: czy zblazowane wszechpolskie smarkacze, czy ruski zacięty robotnik o żylastych rękach.

**Galerya obrazów dla miasta Lwowa.**

Gmina miasta Lwowa zakupiła u znanego miłośnika sztuk pięknych i wytrawnego kolekcyonera, p. Jana Jakowicza z Sitkowiec, na Podolu rosyjskiem, kolekcyę złożoną z trzystu kilkudziesięciu obrazów i przeszło sześciuset okazów dawnego przemysłu artystycznego.

Miasto więc pozyska wspaniałą galeryę obrazów i bogaty zbiór dzieł sztuki. Wśród zakupionych obrazów, ma się znajdować jedno dzieło Rafaela, malowane olejno na drzewie, a przedstawiające Madonnę z Jezusem i św. Janem. Dalej są obrazy: Bacciarellego, Lampego, Grassiego, Brandta, Chodowieckiego i w. i.

Co do obrazu Rafaela pozwolimy sobie wyrazić grube wątpliwości, aby to był oryginał. Fundusz gminy nie wystarczałby na tak kosztowne malowidło, i bądźmy kontenci, jeżli to jest dobra kopia rafaelowskiej Madonny.

**Rezygnacya Rady miejskiej.**

Ze względu na ciągle trwającą niezgodę i różne niemiłe, zakulisowe sprawy, jak donosi nam nasz korespondet z Oświęcimia, Rada gminna tamtejsza wniosła w ostatnich dniach gremialną rezygnacyę. Jako kierownika tymczasowego zarządu Rady, zanim zjedzie komisarz rządowy, uchwalono w porozumieniu z Wydziałem powiatowym wybrać p. Karola Śnieszko, dotychczasowego burmistrza.

Jak widzimy echo zbliżających się wyborów psuje nawet w najzgodniejszych dotąd prowincyach dotychczasową harmonię i zgodę.

**11 braci i 40 dzieci.**

W szwajcarskiej wiosce Semsale żyje pewna rodzina składająca się z 11 żonatych braci. Wszyscy razem mieszkają w jednym domu. Prowadzą wspólne gospodarstwo i dzielą się swoimi dochodami. Głową tej tak licznej „familii“ jest jakiś poważny wujek, który prowadzi rachunki i zbiera pieniądze. Błogosławieństwo Boże obdarzyło tych 11 małżeństw coś około czterdziestoma potomkami. W zimie kilkoro sań odwozi dzieci do sąsiedniej wsi do szkoły. Komunistycznie żyjąca rodzina posiada znaczny majątek, własną piekarnię, oraz rzeźnię na swoje potrzeby.

**Liczba wyborców w m. Lwowie**

wynosi 32.661. Z tego przypada na okręg I. wyborców 3009, na II. 4987, na III. 7086, na IV. 2753, na V. 3722, na VI, 2811, na VII. część pierwsza 4648, na VII. część druga 2343, a na VII. cześć trzecia 1302. Cyfry powyższe mogą uledz jeszcze nieznacznej zmianie.

**Z dyrekcyi kasy oszczędności**

komunikują nam: Wiadomość podana przez wczorajsze pisma jakoby Dr. Ferdynand Kwiatkowski podał się do dymisyi jest zgoła nieprawdziwą i bezpodstawną. Wogóle w dyrekcyi kasy nie zanosi się na żadne zmiany.

**Święta Hakata.**

W Warszawie wystawiano od dłuższego czasu z powodzeniem jednoaktowy utwór Artura Gliszczyńskiego pt. „H. K. T.“, ośmieszający w dowcipny sposób osławionych bohaterów hakaty pruskiej. Zaraz po pierwszych przedstawieniach, kilku jakichś hakatystów, zamieszkałych w Warszawie, zagroziło terrorem Salonowi rozrywek na Nowym Świecie, gdzie się przedstawienia odbywały, jeśli nie będzie zdjęty z afisza utwór Glińczyńskiego. Obecnie policya zażądała od Salonu rozrywek podpisania zobowiązania, iż rzeczonego utworu więcej wystawiać nie będzie. A więc i na warszawskim bruku hakata jest świętą i nietykalną!

**Rosya płaci jeszcze za wojnę.**

Różni przedsiębiorcy, którym moskale potopili okręty w czasie wojny, podnoszą pretensye o odszkodowanie. Skarb państwa płaci za swawolę i głupotę swych urzędników setki tysięcy. I tak we wtorek sąd morski rozpoznawszy sprawę zatopienia niemieckiego okrętu handlowego „Tea“ przez krążownik rosyjski w czasie wojny, przyznał właścicielom okrętu od skarbu 446.000 marek odszkodowania.

## TELEGRAMY.

**Strejk służby klinicznej.**

*Kraków.* Na klinice chirurgicznej wybuchł wczoraj strejk służby, a jako przyczynę służba podaje to, że wniesiona dawniej przez nią prośba o regulacyę płac i polepszenie wiktu, nie została uwzględniona a przyjęta wobec nawału pracy służba prowizoryczna, nie otrzymuje od kilku miesięcy ani płacy ani wiktu z powodu braku kredytu. Wobec strajku służby, lekarze znaleźli się w bardzo trudnem położeniu, musieli bowiem chorym obiad podawać i wogóle wykonywać wszystkie czynności służby. Popołudniu zjawiła się na klinice komisya urzędowa, której przedstawieniom udało się doprowadzić do tego, że służba nanowo podjęła pracę z zastrzeżeniem, że jeżeli jej żądania nie zostaną spełnione, zastrajkuje ponownie.

**Tortury w Rydze.**

*Ryga.* Dyrektor departamentu policyi przeprowadził rewizyę w sprawie rzekomych tortur, uprawianych przez tajną policyę polityczną w Rydze. Okazało się, że oskarżenia były w przeważnej części przesadzone, i jakkolwiek policya, rozdrażniona zamordowaniem kilkudziesięciu policyantów, obeszła się zbyt surowo z kilku aresztowanymi, jednak tortur nie dopuszczała się. Bądź co bądź przecież znaczącym jest fakt, że naczelnik tajnej policyi w Rydze został przeniesiony do jednego z miast w Rosyi.

**Hakatyści przeciw „Straży“.**

*Berlin.* W Izbie posłów Sejmu pruskiego wywodził wczoraj poseł Grabski, że w sprawie księgarni na dworcach kolejowych oświadczył w zeszłym roku minister kolei, iż zakazał sprzedawania tam pism nieprzyzwoitych oraz takich, które zohydzają urządzenia państwowe. Polskie gazety — mówił Grabski — wyklucza się ze sprzedaży — chociaż nie są ani nieprzyzwoite, ani nie budzą nienawiści do urządzeń państwowych. Redaktorowie naszych gazet, których skazywano na dotkliwe kary, wystrzegają się dziś ostrzejszych słów. Dowodem tego jest fakt, iż dotąd nie rozwiązano ani jednego Towarzystwa „Straży“. Naród polski żąda równych praw z innymi.

Administracya państwowa nie może znieść, aby Polacy uważali się za Polaków i prześladuje ich nietylko w ich pracach, ale nawet w obronie ich przekonań. Państwowy zarząd kolejowy powinien stać na stanowisku międzynarodowem.

Posłowi Grabskiemu odpowiadał minister B r e i t e n b a c h. „Straż — mówił minister, jest narodowem polskiem stowarzyszeniem, zmierzającem do urzeczywistnienia Wielkopolskiej idei.

Poseł C z a r l i ń s k i woła: Gdzie dowód na to?

Minister B r e i t e n b a c h: Starostowie starają się rozpowszechnić bojkot Niemców. Jest obowiązkiem zarządu państwowego stawiać zaporę tym dążnościom. Zupełnie słusznie postępuje zarząd państwowy, zakazujac swym urzędnikom i robotnikom należenia do takich stowarzyszeń. Jeżeli oni będą się sprzeciwiali, zostaną wydaleni. Pod tym względem nie przyrzekam wcale zmiany w postępowaniu rządu.

Co do plakatów kolejowych w języku polskim, sprzeciwiam się temu żądaniu. Pruski zarząd państwowy spodziewa się, że Polacy swe obowiązki wypełnią i musi przyjąć za pewnik, że wszyscy, którzy korzystają z naszych urządzeń państwowych, uczyli się po niemiecku i o tyle po niemiecku umieją, aby zrozumieć niemieckie afisze.

**Bomba na komendanta.**

*Sebastopol.* Wczoraj wieczorem rzucono bombę pod powóz komendanta twierdzy, generała Nieplujewa, który odniósł ranę w nogę. Woźnica i konie są pokaleczone, powóz zdruzgotany. Sprawcy zamachu uszli.

**Katastrofa kolejowa.**

*Budapeszt.* Pomiędzy Kiraly Lehot a Wychodną zderzyły się dwa pociągi ciężarowe. Jedna z lokomotyw, wiele wagonów zostało bardzo uszkodzonych. Jeden funkcyonaryusz kolejowy jest ciężko ranny.

**Epilog smutnej sprawy.**

*Zagrzeb.* Wyrok zasądzający oszusta Ignacego Strasnowa na 5 lat więzienia, za oszustwa na szkodę dostojników kościelnych, zmieniła apelacya, zniżając karę na 3 lata,

**Bunt w armii francuskiej.**

*Paryż.* Dzienniki donoszą z Toul, że w kasarni św. Leona zbuntowani żołnierze strzelali z rewolwerów do podoficerów, nie trafili jednak nikogo. Kilku oficerów artyleryi poranili zbuntowani szablami.

*Linia telefoniczna między Lwowem a Wiedniem przerwana.*

## Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

**Kto** poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim" — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

**Majster** szewski złożony nerkową chorobą, nie mogący zapracować na kęs chleba, udaje się do serc litościwych z prośbą o jakiekolwiek wsparcie. Datki łaskawie nadsyłać Karol Ostrowski w Nadwórnie ul. Delatyńska.

**Stolarz,** dobry i pilny robotnik, zostanie przyjęty Hegedüs, Kopernika 8.

**Hafciarki** na maszynach Singera i dziewczęta do lekkich robót ręcznych zostaną przyjęte. Hafciarnia artystyczna, ul. Sobieskiego 2. 282

**Młody** człowiek z Królestwa z ukończonym kursem handlowym z dobrą rekomendacyą prosi o zajęcie biurowe. — Adres: Lwów, Rynek 20, III. p., Tadeusz G. u Pani Hryniewicz.

**Uczeń** gimnazyalny, z ukończoną szóstą klasą, nie mogąc dla braku utrzymania kończyć szkół — pragnie wstąpić do apteki lub znaleźć inne odpowiednie zajęcie. Łaskawe zgłoszenia pod „Uczeń gimnazyalny" w administracyi „Gońca".

**Maszyna do pisania** z pierwszorzędnej firmy pod korzystnemi warunkami do sprzedania. Wiadomość u p. Franza, właściciela kawiarni Europejskiej.

**Uczeń** szkoły realnej pozbawiony środków do życia poszukuje lekcyi w przedmiotach z szkół ludowych, wydziałowych, z niższych klas szkół realnych, najchętniej za wikt lub mieszkanie. — Bliższą wiadomość nadsyłać pod „Uczeń" do Administracyi „Gońca Polskiego".

**Do sprzedania** mleczarnia jedna we Lwowie kapitał do 8.000 K, druga w miejscu kąpielowem K. 3.000. Interes śniadaniowy w śródmieściu. Potrzebna kamienica w śródmieściu, gotówka 60.000 K. Sklepy z trafikami poszukiwane. Adres główna poczta we Lwowie Mleczarnia.

**Ser,** masło, jaja, chleb razowy wiejski poszukuje mleczarnia dworska Lwów Godecka 28. Popiel. 279

**Poszukuję** pożyczki na drugie miejsce po (17.000 zlr.) banku krajowym na kamienicy w śródmieściu na 3 lata. Zgłoszenia poste-restante Lwów. „10.000 zlr". 283

**Kupię** rower w dobrym stanie. Ulica Bema l. 20, sklep. 287

**Zdolny** technik z praktyką pomiarów geometrycznych poszukuje zajęcia. Zgłoszenia pod „Geometra" Lwów „Goniec Polski" Krzywa 6.

**Uczciwy** służący administracyjny zostanie przyjęty. — Świadectwa i polecenia wymagane. Wiadomość w *Gońcu.*

**Fortepian** Heizmana w bardzo dobrym stanie tanio do sprzedania. Adres w Administracyi.

**Tanie a dobre!** gorące kolacye do 1. w nocy. — Napoje wyśmienite, miód kuracyjny, krupnik litewski poleca Maksymowicz Sokoła 1. 295

**Pana Złodzieja,** który skradł mi kota białego z czarnymi płatkami proszę aby mi zwrócił. Sokoła 1. Sklep. Za nagrodą!

**Sokoła l.** Niema drożyzny! — Masło deserowe z kwaśnej śmietany 18 ct., ze słodkiej 21 ct. Kapusta kiszona pół klo 7 ct. — Ogórki kiszone od 2 ct., churut zupny 6 ct., legomina Pudüng 8 ct., moskale 2 ct. poleca uprzejmie Maksymowicz. 295

**Dobrze** rentujący się sklep korzenny zaraz do sprzedania. — Wiadomość w Administracyi „Gońca Polskiego". 293

**Na targowicy** miejskiej przy pl. Bernardyńskim są do wynajęcia stanowiska zamknięte. Nr. 41, 43, 47. Zgłoszenia na miejscu. 292

**Panienka** młoda, miłej powierzchowności, mogąca dawać początkowe nauki dzieciom poszukuje posady. Poste-restante J. M. Stanisławów. 289

**Sprzedam** sklepik z powodu wyjazdu. Zielona l. 63. 291

**Bufallo Bill.** Wyprzedaż! Sofki, fotele do spania rozkładane po bezkonkurencyjnych cenach poleca Franciszek Zelser skład mebli pasaż Mikolascha obok owocarni. 296 I



REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: STANISŁAW BRANDOWSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", BRANDOWSKI & HEGEDÜS, POD ZARZĄDEM K. DOROSZYŃSKIEGO.